

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 1, 7, i. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

Table with subscription rates: monthly 1.50 ct, quarterly 4.50 ct, annually 12.00 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano - dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 88 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10...

CENA OGŁUSZEN: Ogłoszenia zwozowane na jednostronny wiersz drukowanym lub jego miejsce 10 ct. - Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. - Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. - Prywatna korespondencya 5 ct. od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 12 września.

Telegramy, jakie otrzymaliśmy o przybyciu cara pod Gdańsk - nie do Gdańska - obracają się zupełnie w kole etykietalem. Czy obecność obu cesarzy, tudzież rosyjskiego ministra spraw zagr. i kanclerza niemieckiego sprowadzi jakie umowy polityczne, to jeszcze niewiadomo.

Cesarz niemiecki musiał się zadowolić tem, że gdy car odmówił przybycia na manewra lądowe, co było życzeniem cesarza i co dawniej napewno zapowiadano, to przynajmniej na morzu się spotkali. Paster Lloyd pisze charakterystycznie: „Praktyczne wyniki zjazdu nie pozostaną przecie tajemnicą i rychło będzie je można poznać w stosunkach obu mocarstw. Główną wszelako rzeczą było, aby się zjazd odbył, i to, mimo przeciwnych prądów w Petersburgu, które udaremniły zjazd na lądzie, przyszło do skutku - nowej jednak sytuacji nie wytworzył tak samo, jak poprzednie spotkanie cara z królem angielskim w Danii, albo jak mająca wkrótce nastąpić wizyta cara we Francji. Trzy te podróże carskie nie zmieniają obrazu świata - czynnik, które obracają kołem świata, pozostają te same.“

Dumny kanclerz niemiecki powiedział niedługo w Reichstagu: „Niemcy nikogo na świecie nie boją się, prócz Boga“. Była to nieprawda; Niemcy od stu przeszło lat plażą się przed Rosją, czego dowód najskrajniejszy złożył sam Bismark, gdy zawarłszy przymierze z Austrią, usiłował potajemnie zawrzeć też przymierze z Rosją, co jednak oburzona dyplomacja petersburska wnet odrzuciła. Teraz na powitanie cara Mikołaja II. wystąpiła Nordd. Allg. Zig. z artykułem, napisanym nie przez kogo innego, jak przez kanclerza Bülowa.

Ciekawy to akt dyplomatyczny - unika wszystkiego, coby dowodziło korzenia się przed carem, a każdy wyraz jest czolobitny! Tyle tam czułości o sympatyach pokrewieństwa pomiędzy gwoli obu mocarstw; o napojonej wzajemnem szafianiem bezpośredniej wymianie myśli; o historycznej kordyalności obu mocarstw i o historycznej przyjaźni politycznej domu Romanowów i Hohenzollernów, która, że ma pozostać niewzruszoną, właśnie ten zjazd dowodzi. Hr. Bülow pisze dalej:

„Zgodnie z życzeniem cara obecny będzie kanclerz hr. Bülow; nie mniej mile powita cesarz Wilhelm załuzonego męża stanu, prowadzącego zewnętrzne sprawy Rosji. Hr. Bülow i Lambdorff mogą się powitać jako współpracownicy w polityce, którą w służbie swoich monarchów w przekonaniu, że interesa ich krajów wielorako są jednego rodzaju a nigdzie nie są do pogodzenia niemożliwymi, dalej prowadzić będą ku zmeczeniu i rękomy pokojowi Europy.“

„Polityka ta nie zamyka oczu przed przesłami lub przyszłymi trudnościami, ale przyjmuje z nich zobowiązanie do tem większych względów i rozstronności, i stale tuszy, iż jakimkolwiek torem pójdzie rozwój dziejowy, na szerokim świecie nigdzie nie potrzebują się po nieprzyjacielsku krzyżować się, pełne nadziei drogi przyszłości niemieckiej i rosyjskiej.“

„Z gorącą tedy sympatją witamy cesarza Mikołaja na wodach niemieckich. Serdeczne to uczucie winniśmy potężnemu monarce, który losami wielu ludów władając, szuka dla siebie

ślawy w tem, aby był monarchą pokoju i strażnikiem humanizmu. Jemu w największej części Europa zawdzięcza ukształtowanie sytuacji świata, które nam pozwala, po odpowiadającym intencjom obu stron przebiegu zjazdu pod Gdańskiem, ze szczerymi życzeniami towarzyszyć także dalszej podróży rosyjskiego monarchy.“

Dajmy na to, że cesarz Wilhelm II jedzie do Petersburga - czy który półrządowy rosyjski wystąpiłby z tego rodzaju powitaniem i czy sam hr. Lambdorff porwałby za pióro do napisania hymnu powitalnego? Z pewnością - nie!...

Sposób wojowania Anglików w Afryce południowej coraz bardziej oddala się od wojennych zwyczajów ludzi cywilizowanych, nawet od tych, do których zachowywania Anglia międzynarodowemi traktatami się zobowiązała.

Anglia nasładowa barbarzyństwa onych czasów, kiedy to porywane zakładników, którym albo śmiercią grozono dla wywarcia presji na ich krewnych i ziomek, albo ustawiono na ostrzeżliwych przez nieprzyjaciela szpadach, aby nie przyjaciel albo zaniechał strzelania, albo do swoich braci strzelał by zmuszony. I tak pakują Anglię obywateli z Pretorii do pociągów kolejowych, zagrożonych przez Boerów, aby Boerzy, widząc, że uderzając na te pociągi, mogą swoich ziomeków o śmierć przyprowadzić, na nie nie uderzali.

I będzie to podobno środek nawet daremny, Boerzy bowiem uważają za zdradców tych swoich ziomeków, którzy pakują z Anglikami, i dla takich nie będą mieli względów. Jakoż Boerzy znowu kilka linii kolejowych zburzyli, i spalili futor Boera, który się „przejednał“ z Anglikami, tak samo postępują Anglii z tymi Boerami, którzy się ugiąć nie chcą. Jak angielskie telegramy donoszą, mieli Boerzy rostrzelać kilku jeńców.

Głos rosyjski

o Polakach, jako katolikach.

Nowoje Wremia zamieszcza korespondencję z Warszawy p. Aleksiewa, poświęconą stosunkowi Polaków do katolicyzmu. Autor wyraża poglądy, że w ciągu 20 lat ostatnich w społeczeństwie polskim wzrósł znaczenie przywiązanie do Kościoła katolickiego.

„Pod koniec siódmego i ósmego lat dziesiątka w niektórych sferach społeczeństwa polskiego miał powódzenie pogląd, jakoby duchowieństwo katolickie przez swoje zacołanie i fanatyzm, jeśli nie zgubiło Polski, to wielce przyczyniło się do jej upadku. Następnie wziął górę pogląd, że katolicyzm związał Polskę z cywilizacją europejską, w której należy czerpać siły do walki „z odwiecznym wrogiem Polski“ - Rosją, że narodowość polska i katolicyzm to rzeczy nie rozłączne, że katolicyzm to siła, zabezpieczająca narodową niezależność Polaków. Do rozpowszechnienia tych poglądów, mówiąc nawiasem, przyczyniły się powieści historyczne Sienkiewicza. Ale jak przed 30 laty wchodząca wówczas w modę negacya katolicyzmu wywołana była względami politycznymi, przyczem nie dotykano strony czysto religijnej, tak i trątniejszy wzrost uroku katolicyzmu w oczach Polaków odbywa się wskutek przyczyn, nie mających nic wspólnego z istotą religijną sprawy. I wówczas i teraz dla

Polaków ma znaczenie tylko polityczna strona sprawy.

„Wzmoczone w ostatnich latach przywiązanie Polaków do katolicyzmu znalazło wyraz w długim szeregu manifestacyi o charakterze kościelno-religijnym. Jedną z nich był na wiosnę r. b. pogrzeb biskupa sandomierskiego, Sotkiewicza. Był to człowiek łagodny i dobry, lecz nie odznaczający się niczem, a tymczasem jego śmierć wyduła do rozmiarów wydarzenia pierwszej wagi. Pogrzeb był uroczysty, mowcy pogrzebowi napomkali o utracie „wodza naszej ziemi“.

„Wkrótce po pogrzebie Sotkiewicza zdążyła się sposobność urządzenia nowej uroczystości katolickiej. Mianowano na katedrę biskupią w Płocku hr. Szembeka. Zaczęły się przygotowania do nadzwyczajnie uroczystego powitania. Oprócz pobudek zwykłych, dla których przywódcy Polaków korzystają ze sposobności urządzenia demonstracyi katolickich, tym razem był powód jeszcze jeden. Katedra plocka od kilku lat wakowała dlatego, że mianowany do Plocka przed czterema laty b. katolicki wikary z Petersburga, biskup Symon, pełniąc tymczasowo obowiązki petersburskiego metropolity katolickiego, ze świadomością interpretował fałszywie przepis prawa co do języka nabożeństw dodatkowych w kraju zachodnim i za to, zanim zdążył jeszcze przybyć do Plocka, był usunięty z plockiej katedry biskupiej. Biskupa nie było od kilku lat. W mowach powitalnych, zwróconych do hr. Szembeka, mocno podkreślano „tesknotę po biskupie“ dyczej plockiej.

„Kiedy pod koniec czerwca hr. Szembek wyjechał z Warszawy do Plocka, urządzano mu na wszystkich stacjach owoce, przedstawiali się deputacye, wygłaszały mowy. Jechali z nim korespondenci dzienników warszawskich, którzy z drogi wysłali telegramy i korespondencje do pisma, te zaś prócz tego poświęcili nowemu biskupowi artykuły wstępne. Wszystko szło jaknajlepiej, lecz po kilku tygodniach po ingresie hrabiego na katedrę plocką w pewnych organach prasy polskiej zjawiły się zjadliwe uwagi pod jego adresem, a w społeczeństwie zaczęły krążyć o nim nieuzupełnie przyjemne dla niego pogłoski. Pogłoski te wywołane były dwiema okolicznościami: odpowiedzią hrabiego Szembeka do deputacyi Kurpiów i mową petersburską jego wuja, hr. Moszyńskiego.

„Kurpie - to małe plemię, zaludniające kilka powiatów gubernii plockiej i łomżyńskiej. Są to ludzie uczciwi i pobożni, lecz do tego stopnia nieoświeceni i ciemni, że księża, pomimo wszelkich wysiłków, nie mogą nauczyć ich odpowiedzi, jakiego są wyznania Kurp, zapytany, do jakiego Kościoła należy, wymienia zwykle parafę, z jakiego pochodzi. Z tych Kurpiów czoło szlachty plockiej utworzyło deputacyę. Kiedy deputacya się przedstawiła nowemu biskupowi, jeden z deputowanych wygłosił mowę, napisaną przez organizatorów tej zachcianki. W przemowie wspomniano o oświacie ludu, o Mickiewiczu i Sienkiewiczu. Hr. Szembek, wysłuchawszy mowy, odrzekł, że byłoby mu przyjemniej, gdyby Kurpie czytali nie Mickiewicza i Sienkiewicza, lecz żywoty świętych. Odpowiedź ta wywołała niechęć do hrabiego w prasie polskiej i w społeczeństwie.

„Wydrukowana w Dziennikach rosyjskich mowa wuja hr. Szembeka, hr. Moszyńskiego,

którą ten miał za niar wygłosić w Petersburgu podczas obiadu na cześć krewnego biskupa, także nie podołała się Polakom. Jest rzeczą charakterystyczną, że ci Polacy, którzy bronią hr. Moszyńskiego, przytaczają na obronę tylko ten argument, że ta mowa przeznaczona była dla Rosyan, dlatego właśnie hr. M. nie wygłosił jej, lecz wydrukował ją w dziennikach. Że wielu Polaków lubi grę podwójną, to wiadomo oddawna“.

Artylerya austriacka.

Lwów, 12 września.

Kwestya nowych dział polowych jeszcze nie jest rozwiązana pomimo prób, jakie właśnie pod Veszprimem wykonywano. Jedna bateria nowych dział wystąpił także we wielkich manewrach, które od dzisiaj do 17 bm. potrwać w zachodnio-południowych Węgrzech. Jak Pester Lloyd donosi, pociągną się próby aż do przyszłej wiosny, ale i wtedy jeszcze zapewne nie zapadnie decyzya, mogą się bowiem pojawić nowe poprawki.

Tyle jednak jest już pewnem, że materyał i konstrukcyja samych rur armatnich (z brązu kutego) w zupełności dopisały, spełniają wszystkie wymogi nowoczesnego, szybkostrzelnego dział polowego. Dział są trochę cięższe od dział ze stali, ale różnica ta w wadze jest tak małą, że wcale nie alteruje ruchliwości i obrotności.

Chodzi o nowy system lawet. Jeden, ostrogiowy, ma tę wadę, że po strzale i działo i laweta się cofają. Natomiast system Erhardta polega na tem, że po strzale laweta się nie rusza, a cofa się tylko w ręcznie obmyślanej kolebce rura armatnia, ale oparta mechanizmem sprężynowym, wraca w położenie, w jakim była przed strzałem. Ogromną zaletą tego systemu jest, że odpada żmudne i wiele czasu zabierające ponowne zataczanie i ustawienie armaty po strzale, i odpadają wady systemu ostrogiowego.

Są jednak jeszcze inne modele lawetowe, z którymi się właśnie odbywają próby pod Felixdorffem, i wedle wyniku będą artylerya do dalszych prób dane. Wszystko to wymaga szczegółowych prób i gruntownych studyów, więc też dużo czasu zabierze.

Listy z kraju.

Mikuliczyn 10 września.

Przed paru tygodniami odpowiedziałem na korespondencję Dila z Mikuliczyna, w której pewne indywidualne srogi groziło ks. Mandyczewskiemu, iż „ani odno hołos z Mikuliczyna nie dostane, dlatoho naj sia ne ważył kandydatowaty.“ Jaki wynik wyborów i jak się spełniły groźby korespondenta, to wiadomo, bo kontrkandydat ks. Mandyczewskiego miał 8 głosów i to jeden swój własny, zresztą wszystkie głosy Mikuliczyn własnie dał ks. Mandyczewskiemu. Nie poruszalbym tego, bo „katzenjammer powyborczy“ byłby wystarczającym dla takich samochwałków, lecz korespondencje z Mikuliczyna nie ustają, ale przysyłają formę prostego oszczerstwa, nie już tylko osoby ks. Mandyczewskiego, ale całego wydziału nadworniańskiego Rady pow.

Numerze 189 Dila, z dnia 5 bm., umieścił, nieznaną z nazwiska, lecz podły z charakteru korespondent, artykuł: „szczo polskij wydił

ne choce dopustyty hromadianam Mikuliczyna do kupna polowny“, aby wójt tamtejszy, który idzie na rękę, ciągnął zyski ze swojej poloniny, którą posiada i że „stane sia z hrizmy za lis sosnowyj, wziatymy 20.000 zł. to samo, szczo sia stało z 8000 zł. wziatymy za grunt pid kolij, kotri wydił mał zapropasty.“ W końcowym ustępie odwołuje się autor do wydziału krajowego, aby wglądł w tę gospodarkę i tamę jej położył.

Na posiedzeniu wydziału dnia 7 bm., uchwalił wydział powiatowy tej sprawę plazem nie puścić, lecz po pierwsze sprostować w Dile a potem wytoczyć proces korespondentowi o oszczerstwo.

Ja ze swojej strony w łamach polskiej gazety prawdziwy stan opowiem. Dilo nie od dziś dnia puściło się na manowce, umieszczając korespondencje najpodlejszych kłamstw i oszczerstw, gdy to sprawie jego się przysłuża; czytelnicy oszczerstwa czytają, sprostownały zwykle nie przyjmują, błoto więc rzucane, choćby na najczystszej osobę, pozostaje niestarłe, a o to tylko im chodzi. Tym razem sztuka się nie uda i sprawa na dzienne światło wyjdzie musi.

Żałuję że pisałem o tej sprawie, to też nie chcę mieć czytelnika, lecz dla wyjaśnienia koniecznym jest opis faktu:

Gmina Mikuliczyn posiada las, z którego chciała odstąpić drzewostan na 300 morgach właścicielowi poloniny w zamian za tę poloninę. Wydział się temu sprzeciwił, lecz zrobił propozycję, sprzedać las i za gotowe pieniądze nabyć poloninę. Sprzedać lasu ciągnęła się przez kilka lat, a dlatego, można się przekonać. Najprzód za 200 morgów dawano na licytacji tylko 18.000 zł. nareszcie znalazł się kupiec, który za 150 morgów lasu dał 22.000 zł., chociaż pełnomocnicy chcieli gwałtem pierwszą licytację utrzymać, a tylko staraniem wydziału uzyskała gmina tak wysoką cenę. Pieniądze zostały złożone w depozytce w wydziale. Rozpoczęto traktować o nabycie poloniny. Ponieważ to majątek gminy dorywczo więc nie można brać takiej rzeczy. Właściciel poloniny żądał 18.000 zł., a wydział pow. polecił gminie, aby targu dobiła. Nagle zamiast, aby przyszło do zgody, właściciel podniósł cenę o 5000 zł. Wydział naturalnie nie zatwierdził tego a sprawa wkrótce się wyjaśni.

Zanim na inne oszczerstwa odpowiem, zażył się osmiełić p. korespondenta, czy lepiej było pozwolić gminie, oddać za poloninę 300 morgów lasu, który licząc po tej cenie, jak tych 150 morgów sprzedano za 22.000 zł., jest wartości 44.000 zł., czy też lepiej byłoby nawet za tę cenę, jaką obecnie nie wiadomo z jakich powodów właściciel podniósł do 23.000 zł., poloninę za gotówkę kupić? Czy wydział źle administrował, że gminie pozostało 150 morgów lasu wysokopięnnego i będzie miała poloninę?

Dla korespondenta może to nie na rękę, bo gdy dziś okłamuje beczelnie publiczność, to coży by, gdyby mógł rzeczywistym, jaką planę na Wydziale znaleźć?

Nawiasowo muszę wyjaśnić, dlaczego gmina tak gwałtownie chce nabyć tę poloninę, za cenę przewyższającą jej wartość? Oto agitatorzy tak nabijają biednym ludziom głowę, że pieniądze, które są w Wydziale deponowane, będą zaprzepaszczone, że ci nareszcie zaczynają wierzyć temu. A gdy się zważy, że są i inne wyniki, natury nie bardzo moralnej, jak obiecank

Wampir.

Powieść

PRZEZ ANTONIĘ MATUSZEWIC.

(Ciąg dalszy).

Dolski nie odmawiał nigdy, śpiewał, gdy tego sobie życzone, i to, o co go proszono. Jego metaliczny, pełny, miękki głos subtelny w odcieniach uczucia rozbrzmiewał prawie codziennie po zakładowej sali, zachwycając obecnych. Na dobre słuchaczki nie szczędziły mu rzesztych okłasków i słów szczerzej podzięk. Bywał też i nieoceniony w swych anegdotach, lub gdy naśladował mowę i ruchy rozmaitych ludzi z najróżnorodniejszych sfer, wtedy jego rzeczywistie wielki talent aktorski mimowoli przebiegał. Był też ulubieńcem całej kolonii zakładowej. Czasem zdolał kolegę swego namówić do zaśpiewania jakiegoś duetu, lecz gdy głosy swoje łączyli, palma pierwszeństwa należała się niezaprzeczenie Dolskiemu, co Rokiewicz do cichej, a dość niezręcznie ukrywanej wściekłości i zazdrości doprowadzało.

Słyszac śpiew Dolskiego każdy odczuwał, że przychodzi mu to bez żadnego wysiłku, że śpiewa, bo jemu to przyjemność sprawia, bo ma w sobie ten dar Boży, bo śpiew w duszy swej nosi, bo on stał się częścią jej istoty, która się potrzebuje uświadomić na zewnątrz.

Głos tenora był często chrapliwym, wychodził jakby przytłumiony, z jego piersi i gardła, szczególnie w górnych tonach brzmiał nieraz fałszywo. Gdy silił się na śpiewanie z uczuciem, stawał się czasem wprost śmieszny, pewnością siebie, brawurą i pozowaniem starał się pokryć braki, które w duszy on sam nawet odczuwał.

— Czyż są już wszyscy? - pytał p. Dolski.

— Majerski gdzie zniknął i dr. Bińskiego nie ma, - odpowiedziano.

— Ależ pan Włodzimierz był tu, przed chwilą, przecież z nim mówiłam, - protestowała pani Lesińska.

— Musiał pójść z doktorem Bińskim, odezwał się p. Szopiński, to przecież jego druh serdeczny.

— Nie wiedziałam o tem, że szwagier dyrektora w takiej przyjaźni z poetą.

— Tak, tak, - zaśmiał się literat, - niech się pani strzeże, ma pani rywala.

— Nie rozumiem patskiego wyrażenia, odrzekła pani Izabella, - przecież przyjaźni poety nie monopolizują, a będąc mu szczerze życzyliw,

rada jestem, gdy ma jak najwięcej serc szczerze mu oddanych.

— Pani łaskawa, proszę dysputy z dziennikarzami teraz nie zaczynać, bo nigdy się nie wybierzesz, - prosił dyrektor Alkowicki.

— Tak, dyrektor ma rację, - potwierdził mecenas Tycki, bo jak któraś dama wpadnie w ferwor, to o świecie bożym zapomina, tylko swojego dowiesć musi.

— Ależ mecenasie, ja zupełnie w ferwor nie wpadałam, za blady był do tego powód.

— O! autorka i z drobności nieuchwytniej nie pajęczą w nieskończoność wysnuć potrafi i omotać nią niemilosiernie.

— Może serce mecenasa?

— O! to już bez nici pajęczej stanie się niebawem faktem; byłoby już faktem, gdybym mógł liczyć na wzajemność. Ale dama ta tak na prawo, na lewo jednakowo patrzy, jednakowo się uśmiecha, jednakowo dla wszystkich u przejmie.

— Tylko nie dla mnie, - pomyślał Rokiewicz, przysłuchując się z boku całej rozmowie.

— Ta kobieta do pasy! mnie doprowadza!

— Nie trać pan nadziei, panie mecenasie, - zaśmiała się młoda wdowa, rzucając mu zalotne spojrzenie, może z czasem wyróżni pana...

— Państwo! biorę was za świadków tego, co mi dama obiecała.

— W powieści najbliższej, - doktczyła

pani Lesińska, śmiejąc się serdecznie, w czym jej dokoła zawtórowano.

— Masz sobie! - mowil mecenas przybiegając nieszczerliwym minę, - człowiek się już cieszył, a tu dama na dudka wystrzychnęła! Miejsce w powieści mam przecież obiecać zaraz pierwszego dnia naszego poznania się, tak silne wrażenie na autorce uczyniłem.

Nadejście poety i doktora Bińskiego przerwało spór dalszy. Obydwaj witali się z obecnymi, doktor przeproszał za opóźnienie.

— Zastalem go jeszcze śpiącego w najlepszej, - opowiadał Majerski.

— No, no, nie blaguj Władziu, zaspałem przynajmniej, ale znowu nie tak, jak na twierdzi, - bronił się młody człowiek, łagodnym spojrzeniem swych szafirowych zrenic obrzucając obecnych.

Szwagier dyrektora Brońca był przeciwieństwem swego przyjaciela. Blondyn, cery bladej, przezroczyście niemaj, o rysach nieregularnych, twarzy ściągłej, okolonej jasnym zarostem, zastanawiał jakimś nieuchwytnym wyrazem melancholii, czy zadumy.

Mimowoli patrząc na niego nasuwała się myśl, że ten człowiek duzo przecierpieć musiał, albo też wiele nałd życiem rozmyślał.

Była w nim jakaś niemal kobieca subtelność i nerwowość, tak w jego powierzchowności, jak w jego ruchach i spojrzeniach, ani śladu

rubaszności. często brutalnej, jaka przebiegała w obejściu poety.

Jego usta wydatne, zmysłowe, odbijały jasnym karminem od cery bladej; czoło wypukłe nadawało mu wyraz stanowczości, która była żywym kontrastem słodczy, przebijającym w jego spojrzeniu.

Bywały wprawdzie chwile, w których pogodny wyraz jego zrenic lazurowych zamieniał się w jakąś tajemniczą otchłań, jakby wód morskich, kryjących przepaście bezdenne, wtedy w oczach jego zapalały się dzienne ogniki, spojrzeniem swem miażdżył, niepokoił, druzgotał. Trwało to błysk chwili, bo jakby zdając sobie sprawę ze siły demonicznej swego spojrzenia, wnet długą rzęsą blask jego przytłumiał.

— Zajmijmyż już raz miejsca - prosił p. Rokiewicz - godzinę, jak tu stoimy.

— Pan dyrektor nie dłużej od nas czeka - odezwał się dyrektor Alkowicki.

— O! coś nasz tenor w gorącej wodzie kapany - dodał p. Tycki - ale coż się stało, że pan dziś swój niewinny strój biały zamienił na ten popielaty surdut.

(C. d. n.)

**KRONIKA.**

Lwów, dnia 12 Września.

i t. d., to łatwo zrozumieć to parcie do kupienia poloniny, choćby ze strata.

Tyle co do poloniny, rzecz zaś z rzekomo zaprzeczonymi funduszami gminy Mikuliczyn, utrzymaniami od kolei przedstawia się następująco:

Gmina otrzymała z wykupu gruntów pod kolej 6048 koron 80 halercy, podniosła z tego na cmentarzu w Worochle i Tartarowie 1400 koron, o czym powinien by p. korespondent wiedzieć. Na książeczce kasy oszczędności Nr. 8767 jest ulokowanych na rzecz tej gminy 5270 koron 20 halercy, a z procentami narosłemi będzie więcej. Lecz choć skądosi poddać fałszywe cyfry, że gmina więcej o parę tysięcy dostała, przecież nikt nie pójdzie dowiadywać się albo przekonywać. Lecz tym razem przekonywać i korespondenta i *Dia*.

Z całej powyższej sprawy widać, że tu było dwu kłamców, jeden łągł, a drugi układał i podał kłamstwa do *Dia*. Takie brednie, jak „krasnij sosnowij lis”, gdzie żadnego patyka sosnowego nie ma — poprzekracane cyfry, jedne za niskie, drugie za wysoko podane, — jasno dowodzą, iż ciemno obu było w głowie, a tylko byli przesiąknięci jadem niechęci. Jak w kołowym ustępie on się odnosi do Wydziału krajowego, tak i ja w tym jednym się z nim zgadzamy względnie, aby Wydział kraj. zbadał tę sprawę, wynik będzie zasłużonym policzkiem dla podłego kłamcy i oszczerzy.

Grzegorz Gluchowski,  
członek Wydziału powiat.

**Proces toruński.**

(Tel. „Gaz. Nar.”)

Toruń d. 12 września.

W dalszym ciągu przesłuchania oskarżeni Krause, Węsierski, Wolski, Rogacki, Kazimierz Zawadzki, Roman Wawrowski, Klewicz, Rygielski i Krzyżankiewicz wypierają się, jakoby należeli do związków.

Oskarżeni Stanisław hr. Sierakowski i Jan hr. Sierakowski, Aleksander Karczyński, Wąsikowski, Filarski, Borowski, Kruczyński, Woźniakowski, Żelewski, Domański, Maliszewski i Orszulak przyznają się, że byli członkami związków, które jednakże miały na celu wyłącznie kształcenie się w języku i literaturze polskiej.

Oskarżony Jerzy Szlaski zeznał, że był przewodniczącym związku, ale na wieść o rewizjach w Sremie, towarzystwo rozwiązał. Rota przysięgi, składana przez członków opiewała: „Ja N. N. przysięgam, że istnienia towarzystwa Filomatów w Chełmie ani słowem ani uczynkiem nikomu nie wyjawię.”

Podczas przesłuchania Orszulaka odczytano jego list pisany do Kruczyńskiego w odpowiedzi na doniesienie o rewizjach u gimnazjalistów w Chełmie.

Przewodniczący zapytuje go, co znaczą słowa listu, że „każde narodziny połączone są z bolami” i dodał od siebie uwagę, że piszący miał z pewnością na myśli odrodzenie czyli odbudowanie państwa polskiego.

Oskarżony oświadcza, że miał na myśli odrodzenie ludu polskiego zapomocą oświaty, której rząd mu odmawia.

Dalej przyznali się do należenia do związku Jankowski Dembiński, Kruplewski, Przybyszewski, Szell, Januszewski, Prądzyński, który był przez jakiś czas prezesem związku, Grochowski, który przyznał się, iż był członkiem związku Filomatów, gdzie uczono się historii i literatury polskiej, oraz, że związek miał bibliotekę, złożoną z dzieł naukowych i literackich. Tak ten oskarżony jak wszyscy inni stanowczo twierdzą, że w przysiędze a raczej przyrzeczeniu nie było mowy o Polsce a tem mniej o odbudowaniu państwa polskiego.

Oskarżony Wyszyński przyznał, iż był przez jakiś czas prezesem związku. O ile sobie przypomina, przysięgał „na imię Polaka”. O stosunkach z innymi związkami nic nie wie. Nazwa związku opiewała: „Towarzystwo Filomatów”. Członków przyjmowano po skrupulatnem zbadaniu ich charakteru. Takich w ogóle, którzy nie okazali ochoty do nauki, nie przyjmowano. Świąt narodowych związek nie obchodził.

Na uwagę prokuratora, że katalog biblioteki zawierał widocznie spis zabronionych książek, oświadcza oskarżony, że w czasie odbywania wających się rewizji palono wszystkie papiery, więc i katalog spalono. Oskarżony Thimm zeznał, że złożył przysięgę, iż to wszystko, co odnosi się do związku, zachowa w ścisłej tajemnicy. W przyrzeczeniu nie było wzmianki o Polsce.

Oskarżony Kozikowski zeznał, że przysięgą zobowiązał się do tajemnicy i do przykładania się do nauki języka ojczystego, oraz historii i literatury polskiej.

Oskarżony Batachowski oświadcza, że podpisał wprawdzie u sędziego śledczego protokół, w którym powiedziano, że związki mają budzić ducha narodowego, ale nie powiedział tego sam tylko sędzia pytał go się, czy tak nie było, a oskarżony nie zaprzeczył. Teraz uznaje, że nie uczynił, bo związki były czysto naukowe.

Oskarżeni: Chudziński, Wilamowski, Murawski, Mielcarski, Janusz Karwat, Leon Kowalski, Henpiel i Sargalski przyznają, iż należeli do związków, utrzymując z całą stanowczością, że nie miały one nic wspólnego z polityką, lecz wyłączały ich tendencją była nauka i kształcenie się.

Na tem przerwano przesłuchiwanie oskarżonych.

Rocznicą odcieczki Wiednia. Dzień 12 b. m. jest 218 rocznicą wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego przez króla Jana III. Sobieskiego nad Turkami, pod Wiedniem.

Cesarz — jak telegrafują z Wiednia — udał się w czwartek rano w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i z liczną świtą na manewry do Dolnego Miłohajacu.

Ślub brabianki Maryi Łosiównej, córki śp. Alfreda hr. Łosia, właściciela Bobina w Krolestwie Polskim i Konstancy z hr. Lubienieckich, z baronem W. Romiszewskim, inżynierem, odbył się 10 bm. w Warszawie.

Z izby sądowej. Przed sądem apelacyjnym lwowskim odbyła się we czwartek rozprawa p. Ludwika Hellera, b. dyrektora teatru hr. Skarbka we Lwowie, przeciw Maksymilianowi Węgrzynowi, byłemu sekretarzowi teatru miejskiego we Lwowie, o oszczerstwo. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący p. Węgrzyna na 10 dni aresztu, ewentualnie na 100 koron grzywny.

P. Bolesław Bętkowski, adjunkt sądowny w Janowie zasądzony został za słowne znieważenie naczelnika ruchu na stacy lwowskiej na 3 dni aresztu, zamiennym na grzywnę 30 koron.

Pożar w Kołomyi. Z Kołomyi donoszą telegraficznie pod d. 12 bm. Dziś w nocy o godz. 1-30 powstał w śródmieściu, w dzielnicy, zamieszkałej przez żydów, w domu u Krysowej pożar, który z nadzwyczajną szybkością, przy sprzyjających mu wietrze, przenosił się na obok znajdujące się domy. Niebezpieczeństwo groziło niemal całej dzielnicy żydowskiej, jednak dzięki nadzuchom prawie wysiłkom tutejszej straży pożarnej i załogi wojskowej, udało się pożar około godziny 5 rano zlokalizować. Zgorzało dziesięć domów mieszkalnych obok obocznych budynków, a 30 rodzin zostało pozbawionych dachu. Szkoda w znacznej części ubezpieczona wynosi 50.000 kor.

Jubileusz kolei leluchowskiej. Na niedzielną uroczystość kolei tarnowsko-leluchowskiej, która się odbędzie w Nowym Sączu przybył ma z Wiednia minister kolei dr. Wittek celem wzięcia w uroczystość tej uroczystości.

Awantura w cyrku. W Preszburgu pewien dostawca nazwiskiem Fiszler, miał pretensyjnie pieniężną do właściciela bawiącego tam cyrku, Hamerschmieda, a że nie mógł jej odebrać, pojawił się w cyrku z komisją sądową, celem przeprowadzenia zajęcia. Wówczas dyrektor cyrku wypuścił nań z klatki niedźwiedzia, którego Fiszler w obronie własnej postąpił z rewolwerem. Na to odpowiedział dyrektor cyrku strzałem, skierowanym w Fischera i zranił go ciężko.

Rusini we Wiedniu. Według ogłoszonego przez magistrat wiedeński ostatniego spisu ludności, przebywa w Wiedniu tylko 805 Rusinów, z czego na cywilnych przypada 211, na służących przy wojsku 594. Grecko-katolickiego wyznania mieszka w Wiedniu 2521 (przy poprzedniej konspiracyi 2.012), z czego na cywilnych przypada 1268, na wojsko 1253.

Według tego obliczenia urzędowego z pomiędzy 2521 osób wyznania gr.-kat. przypada na narodowość ruską 805 osób, reszta tj. 1716 osób zalicza się bądź do polskiej, bądź też do niemieckiej narodowości.

ile kosztuje „Ios von Rom”? Według protestanckiej *Magdeburger Zeitung* ruch ten pochłonął w krótkim czasie okragłe 9 milionów marek, które ewangelicki związek do Austrii wysłał. Ponieważ dotąd dopiero około 15.000 katolików przeszło na protestantyzm, przeto jeden odstępek kosztuje 600 marek. Pochodzi to stąd, że w gminach liczących około 20 protestantów, budują kościoły. Dalej idą pensje pastorów, w których ilość teraz nadzwyczaj się powiększyła, utrzymanie agitatorów i subwencje dla gazet.

Z Finlandy. *Gazeta fińska* donosi, że pieczęcie pocztowe w Finlandy będą zastąpione nowymi z herbem rosyjskim i napisami w języku rosyjskim, szwedzkim i fińskim.

Lincoln, Garfield, Mac Kinley. W szeregu dwudziestu pięciu prezydentów Stanów Zjednoczonych Mac Kinley jest trzecim, który pada od kuli mordercy. Pierwszym był Abraham Lincoln. Dnia 14 kwietnia 1865 r. warownia południowców, fort Sumter, została zdobyta przez wojska unijne, a generał Sherman musza do poddania się ostatnią armię południowców pod komendą generała Johnstona. Sprawa zwolenników niewolnictwa upada ostatecznie, ale czyn straszny pozabawia tego, który najwięcej przyczynił się do zniesienia niewolnictwa, ucieszy z dobrego i wielkiego dzieła. Tego samego dnia, w którym fort Sumter dostał się w ręce wojsk unijnych, Lincoln wybrał się ze swoją rodziną do teatru. Podczas przedstawienia wystąpił nagle z poza kulis aktor Wilkes-Booth wypalił z pistoletu do wychylonego z łoża pierwszego piętą prezydenta. Prezydent przeżył tylko w tył. Rana była śmiertelna. Po paru godzinach wielki człowiek już nie żył Booth uciekł na przelotnym koniu, schwytyany atoli w kilka dni później, odpowiadał na wszelkie pytania frazesem: — Pomościem południowców! Był fanatycznym zwolennikiem niewolnictwa. Sądzący i uznany winnym, zginął na szubienicy. Jednocześnie z zamachem na Lincoln starali się współnicy Bootha zamordować także ciężko wówczas chorego sekretarza stanu, Sewarda, zamach jednak spełził na niczem.

Prezydent Lincoln zginął z ręki fanatyka politycznego, drugi natomiast w tym smutnym wykazie, prezydent James Garfield, poległ od kuli zwykłego poszukiwacza posady. Zrana dnia 2 lipca 1881 r. przyjechał sekretarz Blaine po wozem własnym do Białego Domu, by zabrać Garfielda, mieli bowiem razem z kilku członkami gabinetu wyjechać do Nowego Jorku. Prezydent był w najlepszym humorze, gdy o godz. 9 podjechało do dworca kolejowego. Zaledwie, że obaj zdążyli wejść do poczekalni, gdy rozległy się dwa wystrzały i prezydent padł na ziemię, zawałowawszy.

— Moj Boże! Gdy sekretarz Blaine spieszył mu na pomoc, policjant Kearney pochwyił mordercę w osobie wykołonego adwokata Karola Guiteau.

— Jestem stalwartem, chciałem Arthura na prezydenta! — afołaresztowany. Stalwartami zwano stronnictwo, utworzone pod wodzą niejakiego Conklinga, w celu popierania kandydatury Arthura. Po przeniesieniu do Białego Domu raniomy prezydent spytał lekarzy, czy może mieć nadzieję wyzdrowienia? Odpo-

wiedziano mu, że na sto wypadków takich jeden zaledwie zdarza się wyleczyć.

— Przypuścimy, że to ten jeden! — odrzekł spokojnie.

Matka Garfielda, dowiedziawszy się o zamachu, zawałowała, płacząc:

— Jakże mógł znaleźć się człowiek tak twardego serca, by dziecko moje zabił!

D. 19 września 1881 r. zmarł prezydent Garfield. Morderca jego powieszony został dnia 30 czerwca 1882.

Z mody. Z Paryża piszą: W nadchodzącym sezonie znowom panować będzie wyłącznie moda empire. Dotychczas widywano grecko-napoleońskie powłóczyste szaty tylko na balach i wieczornych zebraniach i to nielicznie. Odtąd noszone będą one tak samo w salonie jak na ulicy. Na ulicy długa mantyla nakrywać będzie tunikę, podobna do szat pompejańskich flustek; toaletę uzupełniać będzie duży kapelusza a la Gainsborough. W salonie zaś zapanuje długa od pach, gładka, z niebieskiego albo granatowego jedwabiu spodnica ze szmizetką w kwadrat wyciętą. Gorszety staną się niepotrzebne.



— Ku wygodzie twej, o luba,  
Chciałbym zostać samochodem!  
Wizyobym ciebie tak przez życie  
Najwonnejszych róż ogrodem!..  
— Samochodem?... Nie trudnego!  
Gdy chcesz siebie nieść w podarku,  
Zostań tylko moim mężem:  
Będę siedzieć ci — na karku!

Gimnazjum prywatne p. Strzałkowskiej we Lwowie przekształcone zostało na żeńskie 8-klasowe gimnazjum klasyczne z piętem gimnazjów męskich. Kierownictwo dydaktyczno-pedagogiczne objął prof. I. Szafran.

Colosseum Thorna. Od 1 września nowy wspaniały program. 10 nowych atrakcyj. Lirico, kwartet wokalny. Müller-Lipart, muzyczny akt transformacyjny. Black-Doblado, ze swoimi 6 koźkami. Bajjerri, przedstawiciel kompozytorów przy fortepianie. Minos Styx, Mefisto nowoczesny. Elly de Bianca, snobretka. Ell z Luyi, paryscy tancerzy akrobaticzni. Leopold z Falcon, duetysty. Sandor Kline, bruchomowca. Ameykański Bioskop, nowa serya żywych fotografii.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.  
Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Płonna, ul. Karola Ludwika 9.

**MAŁY FEJLETON.**

**SECESSYA.**

Raz mniej więcej na lat sto przykrą się narodom europejskim ideały, jakie wprawier panowały wszechwładnie i w sztuce i w życiu, i wtedy zrywają się ludzie młodzi do stworzenia nowego prądu duchowego. Starsi załamują ręce, woleją, że nastalo zaścianstwo; młodzi nowinek apostołowie głoszą, że stworzono cuda, arcydzieła, wobec których wszystko, co dawne, zginąć musi i popaść w niepamięć. Nowy prad zwyciężył po zaciętej walce; popisuje się mnogim niedowarzonem dziwactwem, wieszczami, mistrzami przezywa partycy; aż wreszcie wyda arcydzieła, w których pierwotną zarzuciwszy przesadę, to co w nowinkach było szusznem dodaje utworom świeżości, życia, siły. Twórcy tych arcydzieł, nowatorowie genialni zmieniają się w klasyków, zalecanych młodzieży do podziwu; tracą przeto na uroku, bywają chwaleni bez przekonania. Ruch zrazu potężny słabnie, wpada w rutynę, a sztuka i literatura ratuje się chyba tem, że dają tylko kopie tego, co można codziennie widzieć lepiej w naturze i w życiu. A wtedy, że ideał dogorywa, czas już na nowe ideały; wtedy jakas nastaje secessya.

Nazywała się romantyzmem temu lat sto, albo blisko sto; teraz szuka nazwy; mieni się dekadentyzmem, impresyjonizmem, symbolizmem. Sprzykrzyły się sumienne studia pozabawione polotu i fantazyi, pozabawione pięknej linii i barwy, szusznego dźwięku pięknych linii i rytym prozody; sprzykrzył się naturalizm, który zapanował, gdy się wyczerpała siła romantycznej szkoły; zażądano ze wszystkim powrotu do śmiałych ideałów, a chciano je wyrazić w sposób, jakiego nie było dotąd, nawet rzec chciano wyrazić dotąd nie wyrażoną; chciano uchwycić bezpośrednio wrażenia i uczucia człowieka, nie używając formy myśli i dlatego nazwano kierunek impresyjonizmem; chciano zapomocą obrazu lub przenosić wyrazito, na co niema ani słów ani kształtów, i przeto mówiono o symbolizmie; niestety potępiono pracę rozumnej myśli; uczucia niejasne, odruchy duszy wyniesiono za ołtarz, ubóstwiono żądze niezdolną do czynu i poczuwszy się do jakiejś rozkosznej, samolubnej, bezniszej rozpaczy, przybrano imię dekadentów, chwalać się tem, czego się powinni ludzie wstydić.

Więc powstały saskie niefioreme a plamiste, płołna, o których doprawdy nie wiedzieć, co wyobrażają, poezye, w których słowa i przenośnie dziwnie duszę ukolęszają, ale poezye takie, że darmo się silisz, jeśli chcesz zrozumieć. A najgorzej, to powstałi ludzie niezdolni do pracy, służący świadomi swoich rozpasanych nerwów, nieświadomi tego, że kto się woli i rozumnej odpowiedzialności sam wyrzeknie, bywa nikczemnikiem. Nie dziw przeto, że starsi patrząc na to, biadali i załamywali ręce.

A jednak słusznie czynią młodzi, jeśli chcą wskrzesić poezję i sztukę dającą to, co ukryte w naturze, pięknem się stanie w pełni wtedy dopiero, gdy twórca moc artysty prawdę powszednią przemieni; i słuszną jest rzeczą wskrzeszać pięknosć formy, a myłono się, kiedy przypuszczano, że samo odtworzenie rozsądne przypadkowej prawdy może być treścią dzieła sztuki; myłono się równie więcej, kiedy chciano życie wyłoma-

czyć samą tylko pracą około pozyskania dóbr zmysłowych — chleba i wygody; — kiedy chciano, aby zimna rachuba uczucie przytłumiła, więc młodzi mieli prawo do rokoso. Tylko pamiętać winni, że bez rozumu i wytężenia woli niczego nie stworzą, siebie tylko zgubić mogą.

Z rozumem i wolą usilną stworzono w nowym już kierunku rzeczy piękne; w rzeźbie arcydzieła, w malarstwie utwory, w których zmarłych wstają po długim śnie piękność linii i barwy arcydzieła rokuje, nowe tem, że nowe gry światła i cienia odkryto; w literaturze arcydzieła w nowym kierunku jeszcze niema; rzeczy dziś chwilowo głośnie, pójdą podobno wnet w zapomnienie, aż wreszcie powstanie mistrz, który znajdzie dla wszystkich zrozumiałe symbole tego, co się w duszy nowożytej dzieje; aż te symbole w doskonałą nie przyoblecze formę. Tylko przedwzyskiem trzeba się wyprzeć nazwy dekadentów, hasła umyślnego bezrozumu.

Najważniejsza to, jakim ma być symbolizm życia? U tych narodów, w których się impresyjniści zapatrzają lubieżnie w młodość swojej duszy, będzie nowy kierunek zgubnym zwiastunem śmierci. Ale gdzie rozumieją, że tych wszystkich tęsknot ukojeniem może być tylko potężna wielkita a nie swoich już wyłącznie celów miłość, rozporządzająca rozumem potężnym, niezłomną wolą, tam młodego kierunku wyznawcy, uczynią z siebie samych arcydzieła, w narod wniosą nową życia potęgę, gdy będą żyjącym symbolem ideału człowieka — który kocha, chce i rozumie.

Wojciech Dzierżyszycki.

**Sztuki piękne.**

Dla teatru lwowskiego zaangażował dyrektor Pawlikowski znakomitą artystkę dramatyczną panią Morską-Popławską, oraz młodego amanta z teatrów warszawskich p. Kuncewicza.

**\* Repertuar teatru krakowskiego.**

We czwartek „Wesele” Wyspiańskiego. W sobotę po raz pierwszy „Gioconda” Gabyriela d’Annunzio. W niedzielę „Burza” baśń dram. w 6 obrazach Szekspira.

**Z KRAKOWA.**

(Telefonem i poztą).

— Ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców wyjechali do Ameryki ks. Jan Szczypta i ks. Paweł Scheppe z domu lwowskiego i ks. Franciszek Sabaroch i kleryk Stanisław Świerczyk z domu krakowskiego.

— We środę rano w tutejszym kantorze Albenschtza zjawił się młody, elegancyj mężczyzna i przedstawiciel się jako dr. Fernando Alvarez zażądał zmiany jednego papieru renty austriackiej na 1000 guldenów. Papier ten zmieniłono mu. Ten sam mężczyzna udał się do drugiego kantora Eppsteina i tam zażądał zmiany 5.000 guldenów renty austr.; tutaj odmówiono mu jednak. Policja śledziła rzekomego Hiszpana, który wydał się jej podejrzany i aresztowana go na godzinę przed odjazdem z Krakowa. Przekonano się, że wysłał on pięć listów express do Wiednia, zawierających rentę austriacką na 94.000 guldenów i trzy kwity na złożone w banku austro-węgierskim 3.000 zł. renty. W Krakowie stanął ów młody człowiek pod nazwiskiem Edmund Hellwald, słuchacz III r., manipulant sądowy z Fitting. Podczas policyjnego przesłuchania oświadczył areztowany, że nazwisko to jest fałszywe i że nazywa się naprawdę Karol Ulrich. Pieniądże te, jak przyznał, miał skraść swojej matce. Następnie jednak zmienił owe zeznanie, powiadając, że pieniądze te są własnością księdza Schneidra z Klosterneuburga, a sprawa kradzieży wręczył mu (Ulrichowi) te papiery, aby je spieniężył. Listy wysłane z Krakowa do Wiednia noszą adres: „Józef Fink, Wiedeń III. 1 Landhauptstrasse”. Początkowo sądzono, że papiery te pochodzą z kradzieży u Jonasza we Lwowie, po porównaniu jednak liczb przekonano się, że tak nie jest. Pochodzą one zdaje się z innej jakiejś wielkiej kradzieży. Śledztwo toczy się dalej.

**Wynik wyboru z miast.**

Lwów, 12 września.

Wybory wczorajsze z miast wypadły zadowalająco.

Prowincya nie zgotowała żadnych niespodzianek, natomiast pewnego rodzaju niespodziankę urządziły obie stolicy: Lwów i Kraków.

We Lwowie był poniekąd niespodzianką wybór sympatycznego włościanina Bojki, wójta z Gręboszowa a zupełną niespodzianką upadek obu kandydatów żydowskich: dr. Byka i dr. Liliena.

Po zawarciu kompromisu między lewicą sejmową a skoncentrowanymi, zapewniony był wybór Małachowskiego i Michalskiego z lewicy sejmowej, jako też skoncentrowanych Romanowicza i Rutowskiego, bo nie tylko że jedni za drugimi we własnym interesie rozwinęli szeroką agitację, ale także z tego względu, że gdy po wyborze do Rady państwa p. Romanowicz wstąpił do Koła polskiego a obecnie w okresie przedwyborczym *Słowo polskie*, redagowane przez p. dr. Rutowskiego i dr. Lewickiego, socjalistów i radykałów wcale nie, lub bardzo słabo popierało, uwierzono, że secesya demokratów łatwo może być zażegnana i że skoncentrowani powrócą na to dawne demokratyczne stanowisko, z którego zapędzili ich ku socyalistom i ludowcom chwilowe niezadowolnienie a może nawet tylko niespokój i nerwy.

Wybór dr. Piętki nie uległ również wątpliwości, — nie było za nim agitacyi, bo dr. Piętki nigdy się do tego środka nie uciekał a rząd krajowy, jak we wszystkich wyborach, tak i w miejskich stał zupełnie na neutralnem stanowisku — przemawiała jednak za dr. Piętkiem nie tylko jego wysokie osobiste przymioty ale i za-

stugi, położone zarówno około kraju, jak i miasta naszego.

Dawnym zwyczajem było, iż ludność chrześcijańska m. Lwowa dobrowolnie odstępywała jeden mandat reprezentantowi żydów — i byłoby się tak stało także tym razem, gdyby nie rozbić się pomiędzy samymi żydami. Przeciwdr. Bykowi, wystąpił dr. Lilien i caoć obaj ci żydowscy kandydaci otrzymali razem wysoką ilość głosów 2577, to jednak, że było ich dwu — nie przysporzyła żadnemu z nich mandatu.

Pomysł postawienia a i sam wybór włościanina ze stolicy kraju jest niewątpliwie dziwaczny, ale nie mniej owiany poniekąd urokiem poezyi. Tych, którzy na Bojkę w celach jakiejś nieuchwytniej przeciw komukolwiek bądź niechętniej agitacyi głosowali, było może kilkuset — inni a skłyszeliśmy oddających głos na wójta z Gręboszowa profesorów politechniki, uniwersytetu, wysokich urzędników, adwokatów itd. — chcieli tem jedynie to zademonstrować, iż wierzą, że w ludzie polskim jest zdrowy materiał na dzielnych i kochających swoją ojczyznę obywateli. Wójt gręboszowski, o ile nie chce zachwiać tej wiary w społeczeństwie polskim, pojawiwszy w ten sposób swój wybór, pójdzie w sejmie nie pod kierunkiem tych lub owych agitatorów ludowych, ale drogą prostą, którą ma wskazać zdrowy rozum chłopski i serce polskie. A i we Wiedniu nie będzie gdzie indziej szukał oparcia tylko wśród tych, którzy solidarnie stoją przy standardarze obrony interesów narodowych i spraw kraju.

Niespodziankę urządził także Kraków wynikiem wczorajszych wyborów. Obawiano się, że skoncentrowani połączywszy się z Daszyńskim gotowi skutkiem apatyi inteligencyi zwyciężić. Stało się tymczasem inaczej. Zdrowy duch się obudził i skoncentrowani pod wodzą p. Rottera, któremu zdawało się, że tak zawiadną miastem, iż wolno mu dopuszczać się nie tylko swawoli, ale wprost zdrady dążeń narodowych, doznał dotkliwej, lecz zasłużonej kary. Z czterech mandatów zdobyłi trzy ogromną większością głosów konserwatyści, a czwarty, przeznaczony dla reprezentanta żydów, skutkiem podobnego ich rozbicia, jak we Lwowie, został w zawieszaniu. Bój wyborczy o ten mandat, prawdopodobnie i w poniedziałek, na który ponowny wybór jednego posła naznaczono, (dopiero trzecim razem przychodzi przy wyborach sejmowych do ścisłego głosowania) nie zostanie rozegrany. W poniedziałek będą zapewne między sobą rywalizować: dr. Horowitz, niewątpliwie Bartoszewicz, kandydat antysemitki, a także pójdą w bój i skoncentrowany Rotter i socyalista Daszyński, bo jeden drugiemu mimo wspólności ducha nie zechce dla osobistych względów, kandydatury dobrowolnie odstąpić.

Kolosalnym dowodem perfidy ze strony skoncentrowanych jest nieszczęśliwy ów Kramarczyk, którego rzekomo jako czwartego kandydata na swojej liście postawili skoncentrowani, wstydząc się jawnie stawiać Daszyńskiego. Dostał on razem 88 głosów, podczas gdy jego koleży z tej listy po 1900, a najmniej Dobożynski 1257 głosów otrzymali. Tak obrzydliwej perfidy nawet w dziejach wyborczych jeszcze nie notowano.

Co do ogólnego wyniku wczorajszych wyborów z miast, to rzecz się tak przedstawia: Na 28 mandatów z miast:

mieli dotychczas: lewica sejmowa 11, skoncentrowani 11, konserwatyści 6.

obecnie mają: lewica sejmowa 11, skoncentrowani 9 (tj. mniej o 2), konserwatyści 6, ludowcy 1 i jeden mandat jest jeszcze nie rozstrzygnięty.

Nowo wybranymi posłami z miast są: Konserwatyści Leo, Jaworski, Federowicz; z lewicy sejmowej dr. Tomaszewski; ze skoncentrowanych dr. Rutowski, dr. Tarnawski i dr. Łazarzski i Lipiński a wreszcie włościanin Bojko.

Nie weszli z dawnych posłów miejskich: dr. Zoll, dr. Jordan i dr. Binder (konserw.), którzy nie kandydowali, z lewicy sejmowej dr. Jugendfein, który upadł a ze skoncentrowanych dr. Dworski, Słotwiński, Rotter i trzech zmarłych dr. Weigel, dr. Goldmann i Soleski.

Lwów 11 września (wybiera 6 posłów). Głosowało 4078; większość absolutna 2040. Otrzymał ponad większość absolutną: dr. Leonard Piętk 2206, dr. Małachowski Godzimir 2934, Michał Michalski 3088, Romanowicz Tadeusz 3410, dr. Rutowski Tadeusz 2597 i Jakób Bojko 2276 i ci też wybrani zostali posłami z m. Lwowa.

Z kandydatów żydowskich dr. Email Byk otrzymał 1705 gł. a dr. Edward Lilien 1252 i obaj pozostali w mniejszości. Prof. Roman Dzierżyski otrzymał 1159 a dr. Edward Stroynowski, za którym agitacyi nawet ostatniego dnia wcale nie rozwinęto 615 głosów.

Kraków 11 września (wybiera 4 posłów). Głosowało 3960, absolutna większość 1981. Otrzymało ponad absolutną większość tylko trzech konserwatywnych kandydatów i ci też wybrani zostali: prof. Juliusz Leo, wiceprezydent miasta 2294 głosów, kupiec i radny Jan Federowicz 2022, prof. dr. Wład. Leopold Jaworski, redaktor *Czasu* 1993 głosów. Ponizej absolutnej większości otrzymali: dr. Jan Rotter 1945, dr. Leon Horowitz 1792, socyalista żyd dr. Gross 1439, socyalista Daszyński 1289, Dobożynski 1257, antysemita Bartoszewicz 1101, Kramarczyk Wincenty 88, rozstrzelonych 7. Ponowny (nie ścisły) wybór jednego brakującego posła z m. Krakowa odbędzie się w poniedziałek.

**Bluzki, koszulki angielskie, jedwabne i wełniane w wielkim wyborze poleca Magazyn Schayerów.**

Po jednym pośle wybierają miasta: Biała, Brody, Brzeżany wspólnie ze Zloczowem, Bochnia z Wadowicami, Drohobycz, Gorlice z Jasłem, Jarosław, Kolomyja, N. Sącz, Podgórze z Wieliczką, Przemysł, Rzeszów, Sanok z Krosnem, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tarnopol.

Wczoraj podaliśmy już wynik wyborów z Białej (dr. Lazarski), Bochni (dr. Maiss), Brodów (Sala), Drohobycza (Wisniewski), Jarosława (dr. Jahl), N. Sącza (Eksk. Dunajewski), Przemysła (dr. Tarnawski), Podgórz (Maryewski), Rzeszowa (dr. Jabłoński), Zloczowa (dr. Schätzel). Dziś podajemy relacje jeszcze z 8 miast, gdzie skrutynny wyborów skończyły się dopiero o godzinie 7 wieczorem, a to:

**Gorlice 11 września.** W mieście Gorlice, wybierając razem z Jasłem, głosowało 649; z liczby tej otrzymał burmistrz Wojciech Biechoński (skoncentrowany) 616, a dotychczasowy poseł Zygmunt Jaworski 33 głosów. W Jasle natomiast na 609 głosujących otrzymał Jaworski 600 a Biechoński 9 głosów. Razem w obu miastach głosowało 1258; absolutna większość 630. Zygmunt Jaworski otrzymał 642, Wojciech Biechoński 616 — wybrani przeto ponownie Zygmunt Jaworski.

**Kolomyja 11 września.** Głosowało 989 na 2887 uprawnionych. Dotychczasowy poseł Kazimierz Bron. Witowski otrzymał 989 głosów, jedynymisłonegiem wybrany Kazimierz Witowski.

**Sambor d. 11 września.** Głosowało 874; absol. większość 438. Dr. Tomaszewski otrzymał 458, wiceburmistrz adw. dr. Steurmann Józef skoncentrowany 402, Władysław Popiel 16. Wybrany dr. Franciszek Tomaszewski wice dyrektor gimnazjum. Dotychczasowy poseł radca sąd. Ludwik Słotwiński nie kandydował.

**Sanok 11 września.** W Sanoku, wybierając wspólnie z Krosnem, głosowało 688 wyborców; z tego Lipiński otrzymał 667, dr. Jugendfein 19, 2 głosy rozstrzelone. Natomiast w Krosnie głosowało 551, z tego otrzymał dr. Jugendfein 547, a Lipiński 4 głosy. Razem tedy w obu miastach głosowało 1239 wyborców; absolutna większość 620; otrzymał dr. Jan Kanty Jugendfein 566, Lipiński 671 głosów; 2 głosy rozstrzelone. Wybrany Kazimierz Lipiński, b. właściciel fabryki wagonów w Sanoku.

**Stanisławów d. 11 września.** Głosowało 685. Dotychczasowy poseł dr. Leon Biliński gubernator Banku austro-węgierskiego otrzymał 684, przeto wybrany posłem ponownie.

**Stryj 11 września.** Głosowało 1005. Dotychczasowy poseł Fruchtmann otrzymał 616, a kandydat ruski radca sądu Warydowa 389 głosów. Wybrany ponownie Filip Fruchtmann.

**Tarnopol 11 września.** Głosowało 1159. Dotychczasowy poseł Emil Michałowski otrzymał 866 głosów, kandydat ruski radca sądu Jęzdrzydowski 292, a Milanowski 1 głos. Wybrany przeto ponownie Emil Michałowski.

**Tarnów 11 września.** Głosowało 448. Dotychczasowy poseł notaryusz Adolf Vayhinger otrzymał 335, ludowiec Winkowski 112. Wybrany przeto Adolf Vayhinger.

**Głosy prasy o wczorajszych wyborach.**

*Stowo Polskie* raduje się z wyboru pp. Romanowicza i Rutowskiego i wskazuje „jaka potęga leży w karnem złączeniu się odłamów obozu demokratycznego”. *Stowo*, którego redaktorem kompromis natury czysto osobistej, bo p. Malachowski bał się o swój mandat, utworzył wejście do sejmiku, zapewnia i dziś jeszcze, że „zbiżył on dwa obozy demokratyczne i utworzył drogę do wytworzenia silnej lewicy w sejmie”. Wybór Bojki ocenia naturalnie *Stowo* jako protest przeciw błędowi komitetu centralnego i rządowi, który rzekomo zwałczali jego kandydaturę w dąbrowskim. Na zarzut ten mieliśmy już sposobność odpowiedzieć przed kilku dniami: iż ko-

mitet centralny wcale nie ingerował w dąbrowskim powiecie; ani zwalczał Bojkę, ani popierał ks. Wilczkiewicza, a rząd, o ile wiadomo, sympatyzował nawet z kandydaturą Bojki z gmin wiejskich. Tem samem nie było przeciw komu i przeciw czemu protestować.

„Krzywdę” — dobrze jeszcze, że nie „narodową” — wyrządzili, wedle *Stowa polsk.*, sejmowi ci krakowscy wyborcy, którzy p. Rottera, idącego ręką w rękę z Daszyńskim, wczoraj nie wybrali „Krzywdę” tę — miejmy nadzieję — sejm i kraj z lekkim sercem zniosą.

*Dziennik polski* ocenia wczorajszą wybór z miast, jako odwrócenie się umysłów od prądu radykalno-socjalistycznego. Kompromis lwowski odmówił demokratycznym, zrobiony przez kilku ludzi, nazywa *Dzien. pol.* wyłącznie tylko osobistym i temu tylko kompromisowi przypisuje, że przeszli pp. Romanowicz i Rutowski, „bo ich kandydatury utraciły cechę radykalizmu i bezwzględnej opozycji, a tem samem zdołały się utrzymać”. Wybór Bojki uzasadnia *Dzien. pol.* jedynie uczuciowym, romantycznym nastrojeniem społeczeństwa i protestem przeciw temu, aby *Kuryer lwowski* wyzyskiwał go dla swych celów partyjnych.

„Zwycięstwo Bojki — kończy *Dz. pol.* — nie absolutnie nie ma wspólnego z obozem ludowców i żadną miarą nie może być uważanem za tryumf tej kasty (?). Uderzono w strunę narodową, (którą właśnie najmniej słyszą wśród „ludowców”) i wyszedł w stolicy Bojko — jako Bojko, jako „Piaś”, jeżeli już tak raz go nazwano. Ci którzy sądzą inaczej, niech spróbują wnieść tutaj kandydaturę znaczących od Bojki wodzów stronnictwa, np.: pp. Stapińskiego, Wysloucha, lub Bornadzińskiego, a przekonają się, jaką „sympatyą” cieszy się wśród inteligencji stolicy „idea ludowców”.

*Kurj. Lwów.* z wyboru Bojki usiłuje biec monetę dla ludowców i reklamuje przy tej sposobności Stapińskiego, jakoby go „lud” miał na rynku po wyborze obnosić na rękach. „Ludem” tym — dla wyjaśnienia dodajemy — byli ekspres i inne pomniejsze osobniki, które trudniły się przez dzień agitacją za Bojkę i rozdawaniem przed ratuszem kartek przypominających „obowiązek narodowy” głosowania na Bojkę.

**Wybór z izb handlowych.**

Dziś odbywa się wybór 3 posłów do sejmiku z trzech izb handlowych: lwowskiej, krakowskiej i brodzkiej. Wybory z krakowskiej i brodzkiej izby odbędą się dopiero wieczorem, w krakowskiej zapewniony jest wybór ponowny dr. Rapaporta, w brodzkiej przejście zapewne dr. Löwenstein.

O lwowskiej izbie relacyonują nam:

**Lwów 12 września.** Wybór posła na sejm z Izby handlowej i przemysłowej odbył się dziś o 11 rano. Przed głosowaniem zrzekł się p. Leopold Baczewski kandydatury. Głosowało 28 członków. Większość absolutna 15. Wyłącznie żydowskiemi 16 głosami wybrany dr. Henryk Kolischer. P. Stan. Ciuchciński otrzymał 11, 1 głos padł na p. Piepasa-Poratyńskiego.

**Telegramy i telefonematy.**

**Car w Niemczech.**

**Hela** (w Prusiech nad morzem bałtyckiem) 12 września. Wczoraj około 10 przedpoł. przybył tu okręt „Standart” z carem i „Swietlana” z wielkim księciem Aleksyem na pokładzie. Na okrętach niemieckich zainstrowano hymn rosyjski. A z okrętów towarzyszących dano salwy cesarskie. Car wraz z orszakiem, z którym znajdował się także minister spraw zagranicznych Lambsdorf udał się na pokład jachtu „Hohenzollern”, gdzie go serdecznie powitał cesarz niemiecki. Obaj mo-

narchowie żywo rozmawiali na pokładzie spacerowym. Także przy obiedzie na statku „Hohenzollern” toczyła się żywa rozmowa. Car pił w ręce Buelowa, Schlieffena, Eulenburga, Hollmanna, Tirpitz, zaś cesarz niemiecki w ręce W. księcia Aleksęgo, Lambsdorffa, Frederiksa, Benckendorffa i dr. Hirsza. Gdy jacht cesarski zbliżył się do Heli, powstano od stołu i w obliczu obu monarchów odbyła się parada okrętów wśród okrzyków „hurra” wznoszonych przez załogę i przy dźwiękach hymnu rosyjskiego. Następnie jachty cesarskie zarzuciły kotwice a admirałowie i komendanci okrętów zjawili się na pokładzie „Hohenzollerna” celem odbycia defilady. Car miał na sobie admirałski uniform niemiecki, cesarz niemiecki zaś rosyjski mundur. Car zwiędził kilka niemieckich okrętów.

**Gdańsk 12 września.** Wczoraj o godz. 3 popołudniu przybył car Mikołaj, powitany przez flotę niemiecką salwami armatnimi. Z powodu pięknej pogody wiele prywatnych łodzi wypłynęło na morze, znajdujące się w nich osoby nie mogły jednak nie zobaczyć z powodu znacznego oddalenia od miejsca spotkania monarchów.

**Hela 12 września.** Car mianował cesarza Wilhelma szefem rosyjskiego pułku dragonów Narwa, nr. 39. Pułk ten jest jednym z najstarszych i najwybitniejszych pułków armii rosyjskiej. Dawniejszym szefem tego pułku był wielki admirał, wielki książę Konstanty Michajłowicz. Cesarz Wilhelm darował carowi uniform 2 pułku dragonów gwardyjskich carowej Aleksandry.

**Hela 12 września.** Wczoraj wieczorem car opuściwszy okręt niemiecki „Hohenzollern” udał się na swój jacht „Standart”, gdzie go natychmiast odwiedził cesarz Wilhelm. Przyjęcie było tu bardzo uroczyste. Obaj monarchowie rozmawiali ze sobą przez dłuższy czas, po czym przyłączył się do nich książę Henryk pruski. Następnie udał się car znowu na okręt „Hohenzollern” i oglądał niemieckie okręty wojenne. Cesarz niemiecki odprowadził z kolei cara na „Standart”, gdzie wydano wspaniałą kolację.

Car Mikołaj wręczył osobiście kanclerzowi Buelowowi order Andrzeja; taki sam order otrzymał minister dworu ks. Eulenburg. Generalni adjutanci cesarza Wilhelma otrzymali portrety cara. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf otrzymał order zaśluzgi korony pruskiej. Po wieczery obaj monarchowie przechadzali się po okręcie i przyglądali wspaniałej iluminacji okrętów. Po godzinie 11 cesarz Wilhelm powrócił na okręt „Hohenzollern”.

**Zamach na Mac-Kinleya.**

**Buffalo 11 września.** Wczoraj wieczorem o godzinie pół do 11 wydano następujące sprawozdanie o stanie zdrowia Mac Kinleya: Stan prezidenta w ogólności niezmienniony. Puls 114, ciepłota 100,6, oddech 28.

W piątek po samem wykonaniu operacji zauważono, że kula zabrała ze sobą kawałek kamizelki prezidenta, który to kawałek sukna znajdował się pod skórą. Kawałek sukna wyjęto wprawdzie natychmiast, mimo to w tem miejscu wytworzyło się lekkie zapalenie. Zapalenie to spozstrzeżono dopiero wczoraj wieczór, poczem musiano radek na nowo utworzyć i wyczyścić. Wypadek ten nie powoduje żadnych dalszych komplikacji i lekarze zdecydowali się podać to do publicznej wiadomości, nie

chcąc, aby rozchodzili się o tem fałszywe wiadomości. Prezydent przyjmował dziś pokarmy, mianowicie wypił bulion. Sprawozdanie powyższe wydał lekarze po dwugodzinnej naradzie.

**Buffalo 11 września.** Ogłoszony wczoraj wieczorem biuletyn i poprzedzające go długie narady lekarzy wywołały zaniepokojenie wśród ludności. Lekarze uspokoili otoczenie, że rana obecnie wkrótce zupełnie się zagoi i że nadzieja wyzdrowienia prezidenta nie jest obecnie mniejsza, jak dotychczas.

**Buffalo 12 września.** Wczorajszy biuletyn poranny donosi: Po opatrzeniu rany wczoraj, nastąpiło stanowcze polepszenie. Pacjent spożył już trochę soku mięsnego.

**Nowy Jork 12 września.** „New York Herald” donosi, że Czolgosz przyznał się, iż zamach był wynikiem spisku, w którym wzięło udział wiele osób.

**Chicago 12 września.** Emma Goldmann stanęła wczoraj przed sądem bez adwokata. Prokurator zawiadomił, że szef policji w Buffalo prosił, aby Emmę Goldmann zatrzymano jak najdłużej w śledztwie; wobec tego zażądał prokurator odroczenia rozprawy do 19 bm., do tego bowiem czasu inni anarchiści w Chicago aresztowani staną również przed sądem. Sąd zgodził się na żądanie prokuratora i Goldmannównę zatrzymano nadal w więzieniu, mimo że ofiarowano za nią znaczną kaucję.

**Buffalo 12 września.** Wydany wczoraj o 12 godz. wieczorem biuletyn brzmi: Stan Mac Kinleya pomyślny. Badanie krwi potwierdziło, że nie ma zakażenia. Prezydent jest w stanie przyjmować pokarmy i ma apetyt.

**Wenezuela i Kolumbia.**

**Curacao 12 września.** Wojska Castra wtargnęły do Kolumbii; powstańcy przyłączyli się do nich. Oczekują w najbliższych dniach walnej bitwy. Regularna armia kolumbijska ma wynosić 6.000 ludzi.

**Różne.**

**Camden (Stany Zjednoczone) 12 września.** Aresztowano anarchystę niejakiego Stone, pod zarzutem współwiny w zamachu na Mac Kinleya.

**Filippopol 12 września.** Z Konstantynopola donoszą, że wiceadmirał turecki Faik basza, uciekł na Malte. Pozostawił sułtanowi memoriał o złym stanie marynarki tureckiej.

**Frankfurt 12 września.** „Frankfurter Zig.” donosi z Helsingforsu, że czterej senatorowie zostali na rozkaz cara pozbawieni wszystkich godności z powodu sprz. ciwienia się ogłoszeniu carskiego manifestu o nowej ustawie wojskowej dla Finlandyi.

**Budapeszt 12 września.** Rumuński następcą tronu Ferdynand przybył tutaj dziś rano, poczem udał się natychmiast w dalszą drogę na manewry cesarskie.

**Dział ekonomiczny.**

— **Akc. tow. naftowe Beskid.** Prezydent ministrów w porozumieniu z ministerstwami rolnictwa, skarbku, handlu i sprawiedliwości zezwolił przemysłowcom Albertowi Lamarche z Leodium, Henrykowi Wencke w Hamburgu i M. H. Reichowi w Dukli, oraz właścicielowi dóbr w Gengenvels Karolowi von Hagens na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod nazwą „Akcyjne To-

warzystwo naftowe Beskid” z siedzibą w Dukli, oraz zatwierdził statuta tego towarzystwa.

**Wiadomości giełdowe.**

Wiedeń d. 12 września. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 80 po popołudniu. Akcje austr. zakł. kredyt. 623-50, węg. zakł. kredyt. 627-—, Anglobanku 268-—, Unionbanku 524-—, Banku dla krajów koronnych 400-50, Bankvereinu 438-—, Bodencreditu 843-—, Gal. Banku hipot. —, kolei państw. 628-50, kolei południowej 84-—, tramwaju A. 231-—, B. 225-—, kolei Elbethal 468-—, kolei północnej 5510, kolei czerniowieckiej —, alpiny 357-—, Rima Muranya 410-— praskiego towar. żel. 1468, fabryki broni —, tureckie tytoniowe 278-—, oblig. węg. indemniz. 92-25, renta majowa 98-50, austr. renta koronowa 95-56, węg. renta koronowa 92-50, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90-85, 4-procent. listy banku krajow. 92-—, 4 1/2 procent. listy banku krajow. 98-80, 4-procent listy banku hipotecznego 89-50, 4 1/2 procent. listy banku hipotecznego 97-85, 5-procent. listy banku hipot. 109-60, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96-45, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92-70, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87-75, losy tureckie 95-—, marki 117-10, ruble 283-25.

— **Berlin 12 września.** Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 85-40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —, Austriackie kredyty —, Disc. Commandit —.

— **Paryz 12 września.** Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101-82. Mąka 27-85.

— **Frankfurt 12 września.** Giełda wieczorna. Austriackie kredyty 185-60, Kolej państwowa —, Alpiny —, Disconto 178-—, Laura —.

**Z rynków towarowych.**

— **Wiedeń 12 września.** Cukier (spokojnie) 21-35 do —. Nafta galicyjska 84-35 do —. Spirytus 42-20 do —.

Wiedeń dnia 12 września. Kurs w koronach i po 50 kgr. Notowano pszenicę na wiosnę 8-45 do 8-46, na maj-czerwiec — do —, na jesień 7-95 do 7-96, żyto na wiosnę 7-36 do 7-37, na maj-czerwiec — do —, na jesień 7-08 do 7-09, kukurudza na maj-czerwiec 5-42 do 5-43, na czerwiec-lipiec — do —, na lipiec-sierpień 0-— do 0-—, na wrzesień-październik 5-41 do 5-42, owies na wiosnę 7-27 do 7-28, na maj-czerwiec 0-— do 0-—, na jesień 6-97 do 6-98, rzepak na sierpień-wrzesień 14-— do 14-10, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0-— do 0-—, na wrzesień-grudzień — do —.

Uspokojenie: silne.

Stan powietrza: pada deszcz.

**Budapeszt dnia 12 września.**

Kurs w koronach i po 50 kgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8-32 do 8-33, na maj 0-— do 0-—, na październik 7-87 do 7-88, żyto na kwiecień 7-00 do 7-08, na październik 6-71 do 6-72, owies na kwiecień 6-98 do 6-99, na październik 6-60 do 6-61, kukurudza na sierpień 0-— do 0-—, na wrzesień 5-12 do 5-13, na maj (1902) 5-14 do 5-16, rzepak na sierpień 13-75 do 13-85.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słaba.

Uspokojenie: przyjemne.

Stan powietrza: pada deszcz.

**Nadesłane.**

Za tą rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Zarząd szkoły rysunków malarstwa i rzeźby, ogłasza otwarcie kursu dla sztuki stosowanej (t. j. malowanie na drzewie, porcelanie, szkle (kaninach i t. p.).

Nauka na wszystkich kursach rozpocznie się z dniem 1. października b. r.

Wpisy przyjmuje, jak też informacyjnie udziela Stefania Mikuli, — Chorążczyzna 12, od 10 do 1 i od 4 do 6.

Po 25 letniej praktyce w atelier dentystrycznym bl. p. J. Weiss i dr. A. Weiss, otworzył własne atelier przy ul. Kopernika 1. 81 p. Z głębokim szacunkiem **Emil Pordes.**

**Niema królewna.**

(Bajka).

Żył był raz król i miał ogród niezmiernie duży. Ścieżki wysypane były różnokolorowym piaskiem, w sztucznych zagłębieniach drzew cisowych stały posągi, z białego marmuru wykute, a zamorskie kwiaty o gorąco jaskrawych barwach były przepyszniemi szklakami po brzegach trawników.

W grocie, suto wysadzanej szkłem kamieniem i kolorowymi muszlami, leżał kamienny potwór, na polu lew, na polu niewiasta, a dookoła męskie jakieś postacie z rogami i kozimi nogami wzywały z poza opłotków bukszanowych.

W pośrodku zaś ogrodu leżała ocembrowana tafla wody, nad którą wznosiła się ogromna grupa skłębionych z sobą bóstw jakichś morskich z rybiemi ogonami; dzwadła te siedziały konno na delfinach, wyrzucających z paszczek w górę strumienie wody i dmących, jak w puzony, w wielkie konchy, kształtem do rogów myśliwskich podobne.

Świat cały zachwycał się tym ogrodem, jakby cudem pomysłu i wykonania — jedna tylko istota żadnej w nim zalety znaleźć nie mogła, mianowicie piękna, jak zorza poranna, młoda córka królewska. Bała się bezwstydnym bóstw poganiaskich i przeto skrzętnie zawsze omijała ogród.

Tedy król, który córkę swoją kochał nad życie, wezwał do siebie pewnego młodego ogro-

dnika, co wiele krain rozmaitych zwiędził i przyrzekł się wszelkim św.ata pięknościami i rozkazał mu na miejscu istniejącego ogrodu założyć ogród nowy. Nowy ogród chciał król córce swej podarować na urodziny.

Ogrodnik wziął się, jak umiał do dzieła; kopał rowy, sypał pagórki, zakładał grządy i sadził; słońce i rosa niebieska też nie próżnowały i w uroczysty dzień urodzin młodego ogrodnika, stanowiący u wejścia do ogrodu, prezentował królowie złote klucze od onego, na złotą tacy. Królewna w towarzystwie wielkiej ochmistrzyni i dam nadwornych swoich poczęła obchodzić park.

Przedziwne, cieniście aleje wily się teraz na wsze strony na miejscu dawnych szpalerów cisowych, w ścianę ciętych, pnące się rośliny wspinały się po pniach drzew, a potem z konarów zwieszały się w dół, wiatrem kołysane. Ścieżki wily się przez łączki pełne słońca, mimo pagórków, odkrytych różami, mimo lawek z białego marmuru stojących w cieniu pod wielkimi kłombami bzu.

Królewna aż pokraśniała od osobliwego ukontentowania, zerwała się ze zwirowanej ścieżki i pobiegła, wesolo podskakując po łące, że damy dworskie z trudnością mogły za nią podążyć.

Wielka zaś ochmistrzyni szła za młodzieżą równomiernymi krokami, potrząsając tylko głową od czasu do czasu. Gdzieś, na jakimś załomie ścieżki, gałązka krzaka różanego targnęła jej pudrowaną fryzurę; wielkiej ochmistrzyni wydawał się nowy ogród wprost odrażającym.

W chwili tej zbliżała się królewna ku miejscu, gdzie dawniej wznosiła się fontanna. Teraz błyskał tam wesolo w słońcu niedziły stawek. Trzciny rozmaite i ajery rosły po brzegach, ka-

liny i bzy pełnemi kłociami kwiatów zwieszały się ku wodzie, a na powierzchni stawku pływały wielkie, białe nenufary, rozkładając szeroko liście swoje, do serc podobne.

— Co za przeliczny stawek! — zawołała królewna — a damy dworskie pospieszyły wykrzyknąć chórem to samo.

Wtem stała się rzecz okropna. Przesadziła, wielka żaba, czatująca na strzałki wśród trzcin, spłoszona szelestem jedwabnych sukien i i gwarem rozmów, dała potężnego susa i padła głową naprzód w wodę, że aż deszcz kropli bryznął na wsze strony.

Wszyscy obecni krzyknęli z przerażenia, a królewna osunęła się na ziemię zemdlna. Nadebiegła w ciężkich podskokach wielka ochmistrzyni i ujrząwszy, co się stało, załamała dłonie. Na szczęście znalazły się pod ręką sole trzeźwiące i piżma.

Mieszczenie umiali byli domy swoje zieleńią, aby dzień urodzin królewny uroczystość obchodzili, atoli wieniec, kwiaty i flagi sprzątnięto o południu, gdyż rozesała się wieść, że królewna nagle — oniemiała.

Tak też, niestety, było w rzeczywistości. Królewna ochłonęła dawno z przestachu, jadła i piła jak należy, ale ani jednego, bodaj najk. ószonego, słowa wymówić nie była zdolna. Straciła mowę.

Przybyli lekarze, kazali sobie najszczegółowiej opowiedzieć, co i jak się zdarzyło, po łacinie gadał i długie zapisał recepty. Chora tykała z poddaniem się krople, pigułki i różne powidełka. Ale mowa jak nie wracała, tak nie wracała.

Cały dwór przywdział żalobę. Król zaś, tak zazwyczaj dobry i łagodny, aż pienieł się z gniewu i wściekłości. Rozkazał wytypić wszystkie

żaby w państwie swoim i za każdą uśmierconą żabę naznaczył po dwa grosze nagrody. Ogrodnika wtrącił do więzienia... Ale na coż się to wszystko zdało? Mowa przez to królewnie nie wróciła.

Uplęwały dni, tygodnie, miesiące. Ze wszystkich stron świata sprowadzono doktorów. Co jeden z nich przepisał, to drugi kazał za okno wyrzucić, a żaden z nich nie umiał wrócić mowy królewnie. Wezwano również wiele mądrych bab i wielu znachorów, nawet rad swoich udzielał imćpan Gal von Galgenmeister, pełniący urząd katedy. Najdziwniejsze zalecał oni lekarstwa, a jednak nie pomógł ani jeden medykament.

Gdy to się dzieje, siedzi biedny ogrodnik w więzieniu i ciężko znosi niedole. Liczył na sute wynagrodzenie, a tu tymczasem oto kajdany ma na rękach i nogach i nie widzi w dzień słońca a w nocny miesiąca. Żyła atoli wówczas we wsi dalekiej matka jego, kobieta w latach podeszła a doświadczona wielce. Dowiedziawszy się, co syna jej spotykało, związała tłumok i powędrowała do stolicy. Przybywszy tam, dopoty prosiła i błagała dozorcę więziennego, aż ją do syna przypuścił.

Pół godziny rozmawiali z sobą sam na sam matka z synem, poczem stara powędrowała z powrotem do domu, ogrodnik zaś, gdy mu stróż dzban z wodą stawił w celi, przechadzał się po niej wszszerek i wzdłuż z podniesioną głową i gwiźdał sobie piosenkę zamazystą.

Następnego dnia jał domagać się, aby go przed króla prowadzono; posiada — mówił — niezawodny środek wrócenia mowy oniemiałej królewnie.

Tegoż właśnie rankę królewna wycierpiała wiele. Doktor jakiś zgraniczny kił ją rozpal-

nemi igitami. Stękała załóżnie, ale nie przemówiła ani słowa. Następnie dawano królewnie do pożywania — za poradą pewnej starej znachorki — srocy mózg, serce i język, ale i to nie pomogło. I oto błada i bezsilna od zmęczenia leżała córka królewska na łożu, oczy mając zamknięte.

Do komnaty wprowadzono pod strażą ogrodnika. Brzęczały mu u nóg i rąk kajdany, ale szedł pewnym krokiem z podniesioną głową i pewny siebie.

— Spróbuj swojego środka — rzekł król — i jeżeli ci się uda a królewna mowę odzyska, otrzymasz order Zielonego krokodyla, a w dodatku tyle pieniędzy, ile będziesz mógł udźwignąć.

Ogrodnik zbliżył się do łoża królewny, która niechętnie podniosła się na poduszki, ujął jej małą, bieluchną rączkę i spojrzal w zmęczone oczy.

— Biedne ty, biedne królewskie dziecię — rzekł — tak nieszczęśliwe już w dwudziestym pierwszym roku życia.

Delikatne rumieńce zacerwieńnily w mig twarz królewny, pierś jej podniosły się szybko i szybko jąły dyseć, a z ust jej jakby przemocą wydobyły się słowa:

— Za pozwoleniem, i dziewiętnastu nie mam jeszcze.

Wróciła jej mowa. Król wylewał łzy radości, a z nim cały dwór.

